psychologia dla ciebie

sens

NR 6/93 **czerwiec 2016** cena **9,99 zł** (w tym 8% VAT)

KATARZYNA BONDA JAK MYŚLI MORDERCA?

KASIA MILLER
O WSPÓŁCZESNYCH MEZALIANSACH

WOLNOŚĆ CZY DYSCYPLINA? DYLEMATY OJCÓW
DEBATUJĄ MŁYNARSKA, PAZURA, EICHELBERGER, KURKIEWICZ

PSYCHOPORTRET
AUDREY HEPBURN
WŁOSKA KURA DOMOWA

TO WYDANIE MOŻESZ KUPIĆ Z KSIĄŻKĄ
„JAK WYCHOWAĆ SZCZĘŚLIWE DZIECI"
WOJCIECHA EICHELBERGERA i ANNY MIESZCZANEK

TEMAT NUMERU: JAK ZACZĄĆ ŻYCIE OD NOWA?

ISSN 1897-4430 INDEKS 228869
9 771897 443607 06

wywiad SENSu

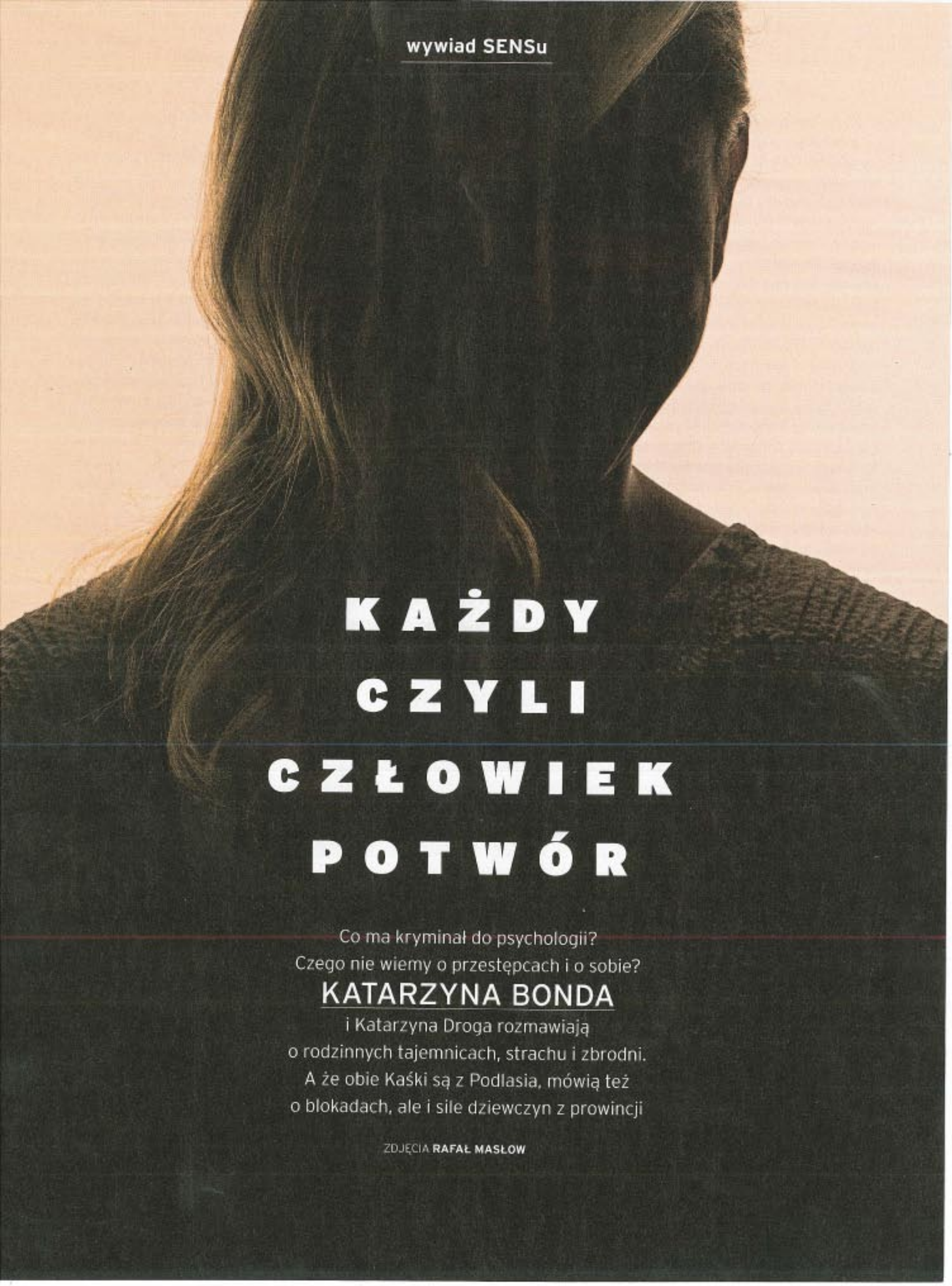

KAŻDY CZYLI CZŁOWIEK POTWÓR

Co ma kryminał do psychologii?
Czego nie wiemy o przestępcach i o sobie?
KATARZYNA BONDA
i Katarzyna Droga rozmawiają
o rodzinnych tajemnicach, strachu i zbrodni.
A że obie Kaśki są z Podlasia, mówią też
o blokadach, ale i sile dziewczyn z prowincji

ZDJĘCIA **RAFAŁ MASŁOW**

Co ma wspólnego kryminał z psychologią?

Powieść kryminalna jest powieścią psychologiczną. Po prostu tak jest. Cały łańcuch fabularny, to, za czym idziemy, to odpowiedź na pytanie: „kto zabił?". Rozwiązanie tej zagadki jest z kolei odpowiedzią na pytanie: „po co?". Dla czytelnika nie ma znaczenia, czy to był konduktor, redaktor czy prezes. Istotny jest motyw. A czymże jest motyw? Tym, czego ktoś bardzo, bardzo pragnął, ale nie dostał, w związku z tym bierze to sobie siłą. Stuprocentowa psychologia. To, co mnie interesuje, nie dotyczy krwi, nie dotyczy obrażeń – bo to już skutek, a ważna jest przyczyna. Na przykład te matki, które mordują dzieci, a potem je chowają do beczek albo do słoików. Mówi się, że są potworami, a one robią to dlatego, że nie potrafią się oddzielić od zamordowanego dziecka, nie zamknęły tej sprawy, chcą mieć je blisko. Ludzie tego nie wiedzą. Mówimy o bestialstwie danej osoby, a jej czyny świadczą tak naprawdę o strachu w chaosie działania. Kiedy spojrzysz poza przestrzeń z tabloidu, poza samo okrucieństwo, to zobaczysz coś więcej. Przestępca cały czas żyje w strachu. To emocja, którą najlepiej zna, w chwili zbrodni następuje jej eskalacja. Spokój nie jest możliwy, dopóki człowiek sam sobie nie wybaczy…

ZROZUMIAŁAM, CZEMU JESTEM TAKA WOJOWNICZA, CAŁY CZAS JAK NAKRĘCONA SPRĘŻYNA. PONIEWAŻ WSZYSTKIE KOBIETY PO KĄDZIELI W MOIM RODZIE MUSIAŁY BYĆ WALECZNE

Psycholog w śledztwie, ustalanie profilu przestępcy to coś nowego w kryminalistyce?

Nie, mądrzy detektywi zawsze to robili. To, co Conan Doyle nazywa dedukcją, to nic innego jak psychologiczne podejście do motywu. To analiza kryminalistyczna, ale też pewnego rodzaju profilowanie. Ja uczyniłam główną postacią profilerkę także z tego powodu, że klasyczna konstrukcja kryminału i detektyw, który krąży po ludziach, zawsze mnie nudziły, a metoda profilera jest fascynująca, rozkłada na czynniki pierwsze motywacje. Profiler bada przestrzeń i relacje pomiędzy ofiarą i sprawcą. Ofiara, jak mówią profilerzy, jest książką, którą można czytać – ciało, sposób zadania obrażeń, ale i jej życie. Sprawca zawsze skrywa się w cieniu życia ofiary. Nawet jeśli się nie znali, jeśli to osoba, która przechodziła przypadkowo i akurat trafiła na drapieżnika w ludzkiej skórze, to on wybrał ją z jakiegoś powodu. Profiler musi dokonać takiej analizy. Idąc za profilerką, mogę pokazywać postaci z różnych perspektyw. Cała książka staje się dużym profilem – psychologiczną analizą ludzi. I wynika z niej, że naprawdę każdy z nas ma jasną i ciemną stronę mocy. Nie chcę sprawiać wrażenia, że się lituję nad sprawcami, ale większość to naprawdę nie są potwory pokroju Lorda Vadera, tylko zagubione osoby, które reagują jak dzikie zwierzęta, agresją, bo zostały kiedyś skrzywdzone.

Do zbrodni doprowadza człowieka przemoc, której sam zaznał? W pewnym momencie wybucha?

O ile nie mamy do czynienia z psychopatami. Mnie interesują zwykli ludzie, którzy mogą popełnić przestępstwo, jak ty czy ja. To jest o wiele ciekawsze, zarówno dla autorki, jak i dla czytelnika, bo to może być sąsiad, ktoś z najbliższego otoczenia. To może być Kajetan Poznański, który wypożycza w bibliotece książkę… moją na przykład! To może być facet, który prowadzi warzywniak. Każdy, czyli człowiek potwór. To jest o wiele bardziej zajmujące niż jakaś postać, która czai się we mgle, w bramie i poluje. Moim zdaniem nie ma ludzi całkowicie złych. Kiedy pisałam książkę „Polskie morderczynie", czytałam dokumenty, i okazywało się, że nawet ci najstraszniejsi nie są tacy potworni. Hannibal Lecter z „Milczenia owiec" to wymysł, amerykański produkt filmowy. Polska zbrodnia jest zupełnie inna. Bardziej przaśna, my jesteśmy homogenicznym społeczeństwem, jesteśmy podobni do siebie, a w większości przypadków działa bieda, patologia, alkohol i krzywda uczyniona w dzieciństwie. I to jest wszystko, to jest zapalnik! Potem słyszysz: „Takie szanowane osoby i zbrodnia – jak to się mogło stać?". A to jest ta jedna sekunda... Istnieje taka teoria, że w chwili zbrodni człowiek w ciągu jednej sekundy może się wycofać z zadania ciosu – i najczęściej to czyni. A jednak czasem dochodzi do zbrodni. To dowód na to, że coś się stało, że kiedyś jego matryca została zaburzona i przestępca wchodzi w tę relację. Bo zbrodnia jest najintymniejszą relacją, jaka istnieje. Sprawca zawsze sam był ofiarą, doskonale zna mechanizmy, jakie nią rządzą, i na podstawie mowy ciała rozpozna swoją ofiarę. Powieść kryminalna to gimnastyka umysłowa, rodzaj gry, ale myślisz, że ludzie tak naprawdę chcą wiedzieć, kto zabił i jakiej długości był ten nóż?

A czego chcą?

Chcą czytać o sobie. Wierzę, że to jest przepracowanie własnych historii, oswajanie się ze swoimi niefajnymi cechami. Nie każdy jest zbrodniarzem, ale wszyscy kłamiemy, mamy na sumieniu drobne grzeszki. Taki czarny charakter czymże jest jak nie oswajaniem małych demonów? Nie bez powodu ludzie od zawsze opowiadali historie, nie bez powodu słuchali. Nawet gdy czytasz romans, to obcujesz z archetypami. Każdy ma w swoim życiu wroga, przyjaciela, sojuszników, kogoś, kogo podziwia i kto go irytuje. To jest nasza przestrzeń, komuś kibicujemy, a jednocześnie chcemy, żeby ktoś został ukarany. „Okularnik" ma osiemset stron i ludzie go przeczytali. Jak sądzisz, dlaczego? Nie chodzi o kryminał, chodzi właśnie o to, że możesz przeglądać się jak w lustrze, z jednej strony oswoić lęk, z drugiej dostać zastrzyk energii, nadziei, siły.

A co myślisz o Kajetanie Poznańskim, jest chory psychicznie?

Nie znam akt sprawy, ale jest ona niezwykle ciekawa, ponieważ jego działania były bardzo głupie. Samo wożenie w taksówce zwłok, pomysł, żeby je zabrać do swojego mieszkania – jest kompletnie absurdalny i dowodzi… niedoświadczenia jeśli chodzi o karierę kryminalną. Co do poczytalności, jest to bardzo ›

dyskusyjna kwestia. Są takie sprawy, gdzie jest kilka komisji i zapadają odmienne wyroki. Tak było w przypadku protoplastki mojej „Florystki" – została dwukrotnie uniewinniona, a ostatni raz skazana. Badały ją trzy komisje, bardzo precyzyjnie obserwując jej przestrzeń emocjonalną i psychiczną. Ona manipulowała nimi, udawała wariatkę, bo wolała szpital niż więzienie. Natomiast jeden jej list, który wykorzystałam, dotyczył wymyślonego ogrodu, w którym spotyka swoje zmarłe dziecko. Więcej nie zdradzę, ale do tej sprawy wróciłam po latach. Florystka znajdowała się w więzieniu, na oddziale terapeutycznym i nie wiedziano, czy do niej wzywać egzorcystę, czy ją leczyć, była pod opieką psychiatry. Nigdy się do zbrodni nie przyznała, ale też nigdy sobie nie wybaczyła, karała swoje ciało. Próbowała sobie odciąć powieki, dokonywała samookaleczeń – rzeczy, które przestępcy robią ze swoim ciałem, wynikają z poczucia winy, bo nie da się bezkarnie eksperymentować na swoim ciele, mózgu, emocjach. To nie jest tak, że popełniasz zbrodnię i to po tobie spływa…

Ale zawsze i w każdym momencie możesz zacząć życie od nowa. Tak głosi nasz temat numeru.

Ja bardzo wierzę w to, że jedyną stałą w naszym życiu jest zmiana. Nazywam to zrzucaniem skóry. Kiedy przychodzi ci do głowy, że musisz coś zmienić, to znaczy, że nie mieścisz się w starej skórze i trzeba ją zrzucić. Ale jestem przeciwniczką działań improwizacyjnych, hej joł, zawsze można, odwagi! Niektórzy potrzebują na to 15 lat, inni – jak ja – 15 minut, i idę jak taran. Wiem, że co jakiś czas trzeba zrobić remont, wyburzyć ściany, bo inaczej przestrzeń nas ogranicza. I że jeśli naprawdę chcemy dla siebie dobrze, to musimy co jakiś czas ją zmieniać i odnajdywać nowe cele. Jak z marzeniami – kiedy jedno spełnisz, chcesz następne. U mnie to się zmienia cały czas. Tak samo jak moje mieszkanie, nie wiem, czy jak się spotkamy za rok, to nie okaże się, że mieszkam gdzie indziej. Jestem i zawsze byłam takim nakręconym bąkiem. Jakbym nie była w stanie się zmieścić w ustalonych ramach, ale za to zawsze wiedziałam, czego chcę. To wyniosłam z domu i tak staram się wychować swoją córkę. Żeby wiedziała: możesz wszystko, i to ty decydujesz, co wybierzesz.

Ale nie na wszystko mamy wpływ… na przykład twój wypadek samochodowy przyniósł los.

Nie, nie demonizujmy, to nie jest całkiem tak, że los. Gdybyś zapytała mnie wtedy, może tak bym powiedziała: fatum, z pretensją: czemu mnie to spotkało? W dodatku jakaś magia z tą datą urodzin, 80-letni człowiek, którego śmiertelnie potrąciłam, miał urodziny w tym samym dniu co ja! Tak naprawdę to zawsze coś sobie zakładamy. A moim celem była integracja mnie z rzeczywistością, którą się zajmuję. Wypadek się do tego przyczynił. Nic właściwie nie umiem, tylko pisać. Dziennikarstwo mi tego nie dawało…

Więc je rzuciłaś!

Właśnie nie zrobiłam tego! Przez prawie dwa lata tkwiłam w przestrzeni toksycznej, która mnie zjadała od wewnątrz. I dopiero ten wypadek wstrząsnął moim życiem – na tyle, że już nie było dyskusji. Przez następne lata musiałam się leczyć w sensie emocjonalnym. Większość dziennikarzy pytała mnie, czy zaczęłam pisać, żeby wyrzucić z siebie emocje i tak się oczyścić. Bzdura! Najpierw przez długi czas się leczyłam. Byłam pod opieką psychiatry, potem długo miałam terapeutkę i… naprawdę to lubię! Lubię gadać sama do siebie, a terapeuta nic nie mówi, tylko cię naprowadza. Czułam się jak odkrywca, mogłam się poskładać w sobie. To jest najważniejsze, kiedy zdarza się coś, czego nie zaplanowałaś, nie jesteś złym człowiekiem, a to się przytrafia i masz poczucie winy. Najgorsze uczucie. Musisz to sama przejść, nie da się tego przyśpieszyć, tak jak z żałobą. Teraz mogę nawet o tym mówić.

Wybaczyłaś sobie?

Chyba tak, ale nigdy nie możesz powiedzieć, że na sto procent, to nie matematyka. Bardzo możliwe, że piszę takie, a nie inne książki, ponieważ znajdowałam się po jednej i po drugiej stronie. Jednocześnie byłam sprawcą i ofiarą, bo kiedy jesteś sprawcą, to jesteś też ofiarą – losu… Byłam już dziennikarką, scenarzystką, teraz jestem pisarką. Znalazłam swoje miejsce, dobrze się w tym czuję, mieszczą się w tym wszystkie moje dziwności i kreacje. Wszyscy myślą, że jestem bardzo ekstrawertyczna, wchodzę…

I wymiatasz?

Tak! Ale to jest tylko jedna moja odsłona, i to taka, której nauczyłam się w dziennikarstwie. Bo tak najbardziej lubię to siedzenie w norze i pisanie…

Czy kiedy wyjeżdżałaś z Hajnówki, byłaś inna? Bardziej zakompleksiona?

Wyjazd z Hajnówki to był mój pierwszy dobry krok. Gdybym urodziła się w Warszawie, to może nie miałabym potrzeby opowiadania historii i byłabym zupełnie kimś innym. A tak prę do przodu. Pamiętam, jak jeden z narzeczonych powiedział mi, że jestem taka waleczna właśnie dlatego, że pochodzę z Hajnówki, z mieściny, która znajduje się gdzieś na końcu świata. Do czasu kiedy opublikowałam „Okularnika", większość ludzi nie wiedziała, gdzie to jest… Kiedy stamtąd wyjechałam, to na przykład na początku strasznie się ubierałam. Mój przystojny narzeczony któregoś dnia wziął worek na śmieci i zaczął wyrzucać moje rzeczy. Pół szafy. Rozpętała się straszna awantura. Nie byłam osobą, która pozwala sobie wyrzucać ubrania, a jak chciałam mieć rude włosy, to je po prostu sobie malowałam. Natomiast dziś myślę, że miał rację.

Obie jesteśmy z Podlasia, a jednak piszemy książki, a teraz siedzimy w sercu Warszawy i omawiamy twój sukces.

Wszystko, co mam, zawdzięczam temu, że zawsze byłam otwarta na ludzi. Zawsze chciałam rozmawiać, byłam pokorna wobec tych, którzy chcieli mi coś pokazać, otworzyć nową przestrzeń. Nigdy nie zamykam się w tym, co sama ›

TYLKO
DLA CZYTELNICZEK
SENSu
50%
ZNIŻKI NA KSIĄŻKI
Katarzyny Bondy

Rabat otrzymasz w dniach
19.05 do 15.06.2016
po wpisaniu hasła
SENS na stronie
www.muza.com.pl

MUZA SA

myślę – poza pryncypiami, zasadami dotyczącymi honoru, godności, to co innego. Ale wyniosłam też z domu okropny gust, który musiałam przełamać, wyniosłam nieśmiałość i bardzo długo miałam z nią problem. Te rzeczy dzisiaj procentują, bo je już przekułam – tak też uczysz się przekuwać mankamenty na zalety. Pewnych rzeczy nie odrobisz, np. tego, że chodziłaś z kimś wpływowym do szkoły. Nigdy nie miałam takiego supportu. Możesz tylko merytorycznie dać z tym radę. Jestem z tego dumna, ale pamiętaj, że mogło mi się nie udać. Gdybym nie była mną, tylko słabszą dziewczyną.

Czy myślisz, że przodkowie budują w nas siłę?

Ja wierzę w psychologiczną pamięć. Jedną z metod, jaką przeszłam w swojej terapii, był genogram. Zrozumiałam, czemu jestem taka wojownicza, cały czas jak nakręcona sprężyna. Ponieważ wszystkie kobiety po kądzieli w moim rodzie musiały być waleczne. I kiedy pozwoliłam sobie na swoją siłę, bo wcześniej się jej strasznie wstydziłam, zaczęły przychodzić sukcesy. Przez dziesięć lat żyłam w biedzie i mimo to dalej pisałam. Dzisiaj wszyscy widzą, że jestem najlepiej sprzedającą się autorką, ale nie zawsze tak było. Byłam zablokowana i sama sobie to zrobiłam.

A może jest w tobie gniew, bunt i niespełnione życie babki Katarzyny, zabitej z dzieckiem w brzuchu? Nosisz jej imię.

I powiem ci coś jeszcze: moja babcia, jak zginęła, miała 29 lat i była w ciąży. Ja dosyć późno urodziłam Ninę. Jak miałam 30 lat. Panicznie bałam się zajścia w ciążę. Nie chodziło o niechęć do dzieci, bałam się samego bycia w ciąży, to było podświadome. I dopiero kiedy puzzel po puzzlu dotarła do mnie historia babci, zrozumiałam to. Zaszłam w ciążę, mając 29 lat, dokładnie w tym samym wieku co ona. Ona zginęła w styczniu, moja córka urodziła się 22 stycznia. W życiu czasem dzieją się rzeczy, które uświadamiają ci, że jest jakiś większy plan, którego nie jesteś w stanie objąć rozumem. Nie na wszystko mamy wpływ. Los rzuca nam szanse, a my ich nie wykorzystujemy. A najgorszą zbrodnią, jaką czynią sobie ludzie, jest według mnie zaniechanie. Czasem lepiej popełnić błąd, niż zaprzepaścić szansę. Wiesz, ile ja takich błędów mam na koncie? Dużo. To nie jest tak, że żyjemy w świecie różowych jednorożców. Większość życia to są problemy, z którymi musimy się mierzyć. Jeżeli się nie buntujesz, to po pewnym czasie stajesz się rośliną niesioną przez wodę. Tracisz kontakt z własnym brzuchem, gubisz rytm. A to jest tak jak z sercem: ono pompuje, kurczy się i rozpręża – i my powinniśmy tak żyć... Musiałam się tego nauczyć.

NIE ŻYJEMY W ŚWIECIE RÓŻOWYCH JEDNOROŻCÓW. WIĘKSZOŚĆ ŻYCIA TO PROBLEMY, Z KTÓRYMI MUSIMY SIĘ MIERZYĆ. JEŻELI SIĘ NIE BUNTUJESZ, TO PO PEWNYM CZASIE STAJESZ SIĘ ROŚLINĄ

Historię pogromu i śmierci swojej babci odkryłaś pod koniec pisania „Okularnika". Jak to na ciebie podziałało?

Jak trafiłam na sprawę pogromu, to mną tąpnęło. Pomyślałam, że to dopust Boży. Pierwsza rzecz: po prostu byłam wkurwiona! Dlaczego? Ponieważ to mi roztrzaskało fabułę! W ogóle nie zastanawiałam się nad babcią ani nad rodzinnymi sentymentami, byłam wściekła, bo „Okularnik" był praktycznie napisany, pojechałam na ostatnią dokumentację! Od początku trafiałam na sprawę Burego, nie wiedziałam, o co chodzi, więc odwiedziłam IPN i przeczytałam dokumenty. I wtedy zrozumiałam. Pamiętam, był upał, siedziałam na schodach, na dworcu kolejowym w Białymstoku, i zastanawiałam się, co teraz zrobić. Miałam ciary na plecach i byłam przerażona. Wiedziałam, że nie mogę tego zostawić, mam pewną powinność osobistą, czy pisarską, historyczną. Jak mam to zrobić, jak? Zaczęłam jeździć po wsiach i ludziach, którzy chcieli rozmawiać, bo nie wszyscy chcieli. Tylko ta jedna historia była w IPN, a naprawdę było ich więcej, cała masa. Pomyślałam, że otworzyłam puszkę Pandory, nigdy z tego jebanego „Okularnika" nie wyjdę, a najgorsze, że to się nie zmieści. Przecież to ma być powieść kryminalna. Ja piszę kryminały! I oto nie ma takiego bagna, z którego się nie da wyjść! Usiadłam, przebudowałam plan, zadzwoniłam do wydawcy i powiedziałam, że książka spóźni się o pół roku. Tak intensywnie pracowałam, że wysiadły mi oczy. Kiedy skończyłam, nienawidziłam tej książki. Nie myślałam, że odkrywam kawałek tajemnicy rodzinnej, myślałam tylko o tym, że ta opowieść musi zostać zachowana. I że wrócę do tej sprawy.

A w jakim punkcie życia jesteś obecnie?

Ja? Jestem w środku książki!

Czyli „Lampionów". Zdradzisz coś czytelnikom?

Akcja książki będzie się rozgrywała w Łodzi. Będzie to żywioł ognia, więc jest też szalony piroman. To moja najbardziej awanturnicza opowieść, będą ekspertyzy pożarnicze, grafologia i inne metody kryminalistyczne. Będzie to opowieść o mieście. W „Pochłaniaczu" była mafia, w „Okularniku" żołnierze wyklęci, a to będzie rzecz *stricte* współczesna, żadnych retrospekcji, dosyć szybki montaż. Opowieść o tym niesamowitym mieście, które zresztą podpalę... |s

Stylizacja: Dominika Zosiona-Dąbkiewska i Marcin Brylski. Makijaż i fryzury: Aneta Kaczorek. Produkcja: Dominika Zasłona-Dąbkiewska. Bohaterka ma na sobie: bluzkę COS, naszyjnik ISABELA ROCCA, sukienkę (ołówkową) H&M, buty Hego's Milano, sukienkę MAXMARA

KATARZYNA BONDA dziennikarka, reporterka, scenarzystka, pisarka. Autorka poczytnych kryminałów oraz reportaży, obecnie pisze trzecią cześć tetralogii „Lampiony" (poprzednie to „Pochłaniacz" i „Okularnik", który zdobył tytuł Bestsellera Empiku 2015 w kategorii literatura polska). Pochodzi z Hajnówki, jest mamą ośmioletniej Niny. Nazwisko Bonda nie jest pseudonimem.